

Spis treści

Od autora	5
Orzelek	9
Wiem, że nic nie wiem	13
Debata :-/	18
Wizyta	23
Rwetes	28
Wysokie progi	34
Spocznij!	39
Uniwersytet?	44
Ścieżka zdrowia	49
Letnie marzenia	53
Dobra nasza	57
Nauka bez nauki	61
Gimnastyka	65
e-dukacja	69
Droga nagroda	73
Kędy do celu	77
Ha, ha, ha... ..	81
Rewolucja bez papierów	85
Spór	89
Nauczka	93
Fabrykowanie absolwentów	97
Jazda na ramie	101

Raban w salonie	105
Filozoficzny lament	109
Poszukiwanie sensu	114
Dobór naturalny	119
Stary Joe	123
Grodzenie plotów	127
Recenzja spektaklu.	131

Od autora

Ule to wysoko zorganizowana owadzia społeczność. Pod władzą królowej matki, zazdrośnie tępiącej konkurentki do tronu, pracują robotnice, trudzą się karmicielki, znoszą nektar zbieraczki, gotują się do secesji roje, czynią swe powinności trutnie... Ceniona produkcja miodu to uboczny efekt ich codziennego wysiłku, celem jest przetrwanie barci. A temu służy wydanie potomstwa i trenowanie go do wyspecjalizowanych zadań.

Prezentowany zbiór felietonów ilustruje podobną wysoko zorganizowaną społeczność. I jej celem jest przetrwanie, wydanie nowych pokoleń umysłów uformowanych do specjalistycznych społecznych zadań, także do wychowywania własnych następców. I ona jest zarzewiem tworzenia nowych społecznych rojów, gromadzących jednostki wokół zadań, których uznawany pożytek pozwala im samym oraz wielu innym na uruchomienie nowej aktywności w celu przeżycia. I ta społeczność dumnie ogłasza się powołaną do produkcji cenionej słodczy – naukowych badań i odkryć. To środowisko uczelni wyższych, które tu reprezentuje Uniwersytet profesora Lajkonika (UL).

Felietony powstały dla „Pisma Uniwersytetu Warszawskiego”, w którym co drugi ukazywał się drukiem, a każdy

na ówczesnym portalu tego pisma, jako „Medytacje prof. Lajkonika” (2012–14). W tym czasie było już jawne, że publiczne uczelnie polskie, oczywisty beneficjent krajowych przemian, zderzyły się z wyzwaniem, na które przygotowane nie były. Dobrodroziejstwo środków europejskich umożliwiło masową budowę nowych gmachów, a jednocześnie na uczelnie spadały okresowe ataki huraganowej krytyki prasowej (jesień 2009, wiosna 2012), z którą uczelnie nie umiały bądź nie uważały za słuszne się mierzyć. Nieustanne i głębokie zmiany ustawy uczelnianej (2005, 2011, 2014) ponad głowami liczного środowiska podważyły jego autonomiczną stabilność, niezbywalną wartość akademii w tradycyjnym, europejskim rozumieniu. A ludzie, dla których umysłowa aktywność jest i powinna być treścią życia, pozbawiani z wolna wpływu na uczelniane władze, centralnie sterowane nadmiarem szczegółowych przepisów, przyglądają się z bezradną bezsilnością, jak uczelnie ogarnia biznesowy trend, wymagający doraźnej i wymiernej skuteczności wszystkich naszych wysiłków. Wiele musi się jeszcze zdarzyć, zanim profesorowie polscy powrócą do naturalnej roli autorytetów i nauczycieli najwyższego poziomu, wzorem renomowanych uczelni Zachodu odzyskując realny wpływ na kształcenie i odpowiedzialność za jego zakres i pożytek.

Autor ma nadzieję, że obrazki z życia prezentowane w felietonach mogłyby dostarczyć materiału do namysłu architektom planów kolejnych rekonstrukcji na terenie akademickim. Nieuniknionych, wobec z każdym rokiem głośniejszych zapowiedzi sejsmicznego wstrząsu, jakim stanie się dla szkół wyższych utrata znacznej części dzisiejszych studentów. Po okresie finansowego przymusu zapelniania uczelnianych sal ponad miarę, po drastycznym

splyceni wymagań wobec kandydatów stajemy wobec niżu demograficznego. Uczelnie polskie czekają trudne do przewidzenia wyzwania i konwulsje, gdy liczba wszystkich maturzystów stanie się mniejsza niż liczba kandydatów dziś przyjmowanych w samych tylko w uczelniach publicznych.

Opisywane fakty, osoby i wydarzenia są rzeczywiste, jednak wszelkie skojarzenia ze znanym Czytelnikowi otoczeniem byłyby nieprawdziwe. Obserwowane przez autora z dystansu zatraciły imiona, nazwy i charakterystyczne szczegóły, zostały jednak zapamiętane – czasami przez samego zaciekawionego autora, często przez opisujących świat dziennikarzy, niekiedy przez dalekich autorów dzieł bądź pisujących luminarzy. Z każdej relacji, cytowanego artykułu lub poglądu wydobyto tu znaczenie istotne współcześnie dla środowiska, w którym kolejne pokolenia dziewiętnastolatków poszukują drogowskazów na zawodowe życie.

Kreślone obrazy są ulotne jak fotografie wykonane latem na zatłoczonej plaży. Czy oglądane zimą odnoszą się jeszcze do jakiejś rzeczywistości? Wiemy, że za rok będzie to miejsce wyglądać podobnie, nigdy tak samo. Jednak pojmujemy treść fotografii: potrafimy przy jej pomocy opowiedzieć dzieciom, jak będzie cudnie nad morzem. Wierzę, że niejeden Czytelnik rozpozna wśród felietonowych obrazków sytuacje, problemy i spory spotykane i w jego otoczeniu.

Poszukiwaczom przygód towarzyskich sprawię zawód: w treści felietonów nie pada ani jedno nazwisko, ani jedna nazwa uczelni. Środowisko uczelni wyższej jest od lat naturalnym domem autora; opisując zjawiska i zdarzenie, także i on woli w druku zachować *incognito*, przez szacunek dla intymności otaczających go domow-

ników. Nazwy własne oraz liczne nazwiska pojawiają się natomiast w przypisach, ilekroć autor pozwala sobie na polemikę z ogłoszonymi publicznie tekstami bądź gdy daje wyraz swej admiracji dla przenikliwych obserwacji lub celnie dobranych słów innych autorów. Bardzo liczne przypisy odsyłają z reguły do słowa drukowanego, jednak w dobie informacji elektronicznej zainteresowany Czytelnik łatwo odszuka je i w przestrzeni wirtualnej.

Dworski charakter uczelnianych mediów jest autorowi znany z codziennego doświadczenia, więc do felietonowego eksperymentu przystępował z rezerwą, a i Redakcja Pisma, wyjątkowo w tamtym czasie otwarta na ważne problemy środowiska, nie była wolna od obaw o sens felietonowego eksperymentu. Po zamkniętych trzech latach współpracy autor zachował dla gościnnej Redakcji wdzięczność, że Lajkonikowi, włączącemu się wcześniej na obrzeżach uczelnianych pastwisk, pozwoliła przelotnie pohasać na paradnym uczelnianym trawniku.

Teksty medytacji zostały do obecnego wydania na nowo zredagowane, by je przybliżyć czytelnikowi spoza warszawskiego uniwersyteckiego podwórka. Teksty opublikowane drukiem oznaczono w przypisach, brak takiej adnotacji przy tekstach ogłoszonych jedynie na uniwersyteckim portalu. Zachowano oryginalną kolejność felietonów oraz ich datowanie – pozwalają ocenić dynamikę zmian nastrojów w uczelniach i w ich społecznym otoczeniu. Dołączono do zbioru teksty przez redakcję nieopublikowane w żadnej formie, nie pominięto także odcinków *post scriptum*, które nie zdążyły być redakcją przesłane przed zamknięciem naszej współpracy.

(Wrzesień–grudzień 2014)

Orzełek¹

W maju roku 2010 pewna pani minister od narodowej edukacji, nie bacząc na nasze miejsce w zjednoczonej Europie, na niebieską flagę zwycięstwa i na kasę, okazała niezrozumiały upór i sprzeczne z narodowym interesem przywiązanie do ptaków. Wydając rozporządzenie o kształcie szkolnych świadectw, w mało postępowy sposób zdecydowała, że na świadectwach ciągle musi być drukowany zwykły, samotny orzełek. Wprawdzie orzeł teraz z koroną, ale w ogóle to świadectwa zwyczajne, jak moje wydane głęboko za komuny. A gdzie złote gwiazdy rodem z naszej rodzinnej Europy? Nie tego oczekujemy od osoby odpowiedzialnej za edukację polskich dzieci. Tej pani już podziękowaliśmy.

Nauka nie poszła w las. Pomna na ów gorszący incydent, pani minister od szkolnictwa wyższego zdjęła we wrześniu orzelka z polskich dyplomów ukończenia studiów oraz indeksów, wydając stosowne rozporządzenie. (Zmieniła zdanie: jeszcze w grudniu 2008 aprobowała orzelki na dyplomach). Zdejmowanie ptaków z takiej kupy papieru to wielkie dzieło, dyplomów mamy rocznie dziesiątki tysięcy, a indeksów pół miliona. Praca

¹ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 56 (2012), s. 51.

Wiem, że nic nie wiem

Grudzień zmuszał mnie do częstego kontaktu z bankiem oraz niezliczonych wizyt w supermarketach. Zmęczony zakupami, przeglądam rachunki.

Banku, bez którego nie dostałbym pensji, nie zatan-kowałbym samochodu, nie zrobiłbym świątecznych zakupów, nie pojechałbym na wczasy – banku już nie oglądam. Trochę żal, lubiłem pogawędzić przy opłatach w okienku. Teraz bezosobowe okienko otwieram, gdziekolwiek mój komputer wykryje sieć. Konto mam przed oczami: rachunek za hotel w Rumunii obok spóźnionego przelewu za przedszkole, w tle energia, telefon, pensja w comiesięcznym rytmie, jakieś honorarium... I ani jednego podpisu, zero papieru. Najbardziej cieszy mnie informacja, nawet gdy odkrywam, że jest kiepsko.

W supermarkecie znajduję wszystko i zawsze. Jakim cudem zdolają na czas sprowadzić gdzieś ze wschodu bombki zimą, baranki wiosną, rowery latem? Pytam młodego eleganta kierującego pracą hali: logistyka – odpowiada. Kliknięcie kasy jest notowane, zapasy i przychody monitorowane co dnia, sumowane w tygodniach, miesiącach i halach, zamówienia z rocznym wyprzedzeniem realizowane wg dobowego grafiku. Obsługa milionów klientów, tysięcy towarów, setek marketów byłaby nie-

Debata³ :-/

Kilka już lat minęło od debaty oksfordzkiej naszych studentów na temat gorąco wówczas diskutowany: Czy ściąganie na egzaminach jest OK? Wśród publiczności grupa studentów i nieprzypadkowo zaproszeni nauczyciele; przed nami dwa zespoły studenckie (pro i kontra) oraz moderatorzy – dwoje działaczy studenckich. Argumenty drużyny przeciwników powszechnego w naszych salach korzystania z niedozwolonych metod wspomagania przy egzaminach okazały się mało oryginalne: to nieuczciwe, zakazane, niepożyteczne... Zmobilizowani zwolennicy ściągania zasypali publiczność lawiną celnych ciosów rozmaitej wagi: >:X

Gdy zajęcia bezsensowne lub marne są obowiązkowe, jakos trzeba wybrnąć.

W pracy nie zapytają, co umiesz, ale kto cię przystał.

Czasem trzeba oszukiwać, aby osiągnąć wartościowy skutek.

Kończące debatę głosowanie publiczności przyniosło spodziewaną klęskę przeciwnikom ściągania; nie pomogło dopuszczone przez moderatorów pryncypialne

³ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 57 (2012), s. 51.

Wizyta

Odwiedził nas ważny amerykański profesor (WAP). Edytor znanego czasopisma, pan poważny, podeszły w latach, lecz prowadzący rozmowę ze zdumiewającą rzeźkością. Wygłosił zgrabny wykład, wysłuchał kilku duserów, a wieczorem wyładował na rytualnej uczcie. Rozmowa się nie kleiła. Dziekan, w polskim wymowny, w angielskim najwyraźniej czuł się niekomfortowo. Poprzestał na dwóch anegdotach przetłumaczonych przez dyrektora instytutu i zajął się zupą, wymieniając po polsku uwagi z siedzącym obok profesorem. Dyrektor, w angielskim biegły, okazał się nienawykły do rozmów przy oficjalnym stole; dwaj młodzi profesorowie ograniczali się do odpowiedzi na kierowane do nich pytania. Gdy po deserre tematy wygasły i oficjele poczuli się żegnać, zaproponowałem, że gościa odprowadzę. Miałem ochotę przedstawić mu Marka, doktoranta bliskiego obrony. Zna nieźle angielski, przyda mu się podoktorski zagraniczny szlif. Dołączył do nas po drodze. Mróz nie pozwolił na pogwarki, więc w hotelu z ochotą przyjęliśmy propozycję rozgrzewki przy barze.

Wysłuchawszy rekomendacji, WAP wymienił kilka zdań z Markiem i skonkludował:

Rwetes

Upalne kwietniowe dni nie zwiastowały burzy, gdy czołowa gazeta codzienna opublikowała wywiad z prezesem znanej polskiej firmy ubezpieczeniowej, który krytycznie oceniał kwalifikacje przyjmowanych do pracy absolwentów polskich uczelni⁴. Absolwentowi Harvardu wolno. Lecz nieostrożny dziennikarz zatytułował wywiad *Fabryki bezrobotnych*. Takiego epitetu nie mogła przemilczeć pani minister; pamiętała poprzednią awanturę w wykonaniu gazety (*Wyszyża szkoła wstyd*, jesień 2009).

Nazajutrz w gazecie tytuł:

Minister: Dam milion za ulepszenie studiów. Okrągły stół pracodawców i rektorów uczelni – to odpowiedź minister nauki na wczorajszy tekst...

Dziennikarz nie sprawdził poprawnej nazwy urzędu, lecz podekscytowany cytuje:

(...) nowi rektorzy powinni wreszcie poznać i zrozumieć potrzeby pracodawców.

⁴ Andrzej Klesyk, *Prezes PZU: szukamy tych, którzy myślą samodzielnie*, Gazeta Wyborcza 23.04.2012.

Wysokie progi¹³

Gdy Minister Sprawiedliwości ogłosił wiosenne porządki w państwowych regulacjach niektórych zawodów, przytakiwałem mu z satysfakcją; nie mam w rodzinie taksówkarza ani pilota wycieczek. Intencje ministra wydały mi się przejrzyste: nauki prawne są biedakowi obce, chwytą się tego, co rozumie najlepiej. Niech spróbuje powypędząć socjalistyczne duchy uśpione wśród paragrafów. W rozmowach przy grillu nieostrożnie odkryłem swoje poparcie dla inicjatywy ministra. Spotkała mnie ostra kontra ze strony grubasa, którego jawnie stronnicze pretenzje puszczalem koło uszu, aż rzucił na zakończenie:

Ma pan stałą posadę, człowieka pracy pan nie zrozumie.

Tym mnie poruszył. Prawda, pomyślałem, lecz aby zostać profesorem, musiałem pokonać progi wyższe niż jego zięć dla zdobycia licencji taksówkarza. Mój tytuł i stanowisko są chyba państwowe nie mniej niż uprawnienia jego krewniaka. Czy mój zawód też jest na liście zatechłych regulacji, które minister prędzej czy później wyczyści?

Zaniepokojony, zaglądam w elektroniczną szklaną kulę. Już pierwsze pytanie przynosi sukces – obszerny

¹³ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 58 (2012), s. 55.

Spocznij!

Pośród zgiełku sporów, jak długo należy pracować, aby zasłużyć na emerytalną nagrodę, zadziwiła mnie fałszywa nuta: wiek senioralny „67” będzie dopustem Bożym? Czyżby wszyscy odliczali dni jak do końca wyroku?

Rozglądam się. Profesora K. w sąsiednim gabinecie widziałem zimą, był zgryziony wyglądem swego PESEL-u; dziś wita mnie promienny, choć na tytuł mu się nie zanosí. Napotkany doktor L. jak zwykle zapracowany, a wiem, że powinien być już na wolności. Dziewczyny w sekretariacie uśmiechnięte:

Teraz to nas chyba nie ruszą, jak pan myśli, profesorze?

Ja nie myślę, ja wiem!

Obserwowałem, jak można sobie radzić, gdy wśród zmiennych przepisów i nastrojów otoczenia przychodzi pora, by w pełni sił wstępować do strefy cienia między aktywnością na uczelni a starczą bezczynnością. Profesorowie zawsze sobie radzili: prof. P. otrzymał grant na 70. urodziny, więc nie stracił ani pokoju, ani pracowni; teraz pisze wniosek o następnym. A 78-letni prof. D. codziennie przychodzi do pełnego księżek gabinetu.

(...) Uniwersytet skupia uczonych różnych dyscyplin, jest miejscem wielorakich badań naukowych.

(...) Uniwersytet daje wiedzę pozwalającą poznawać i rozumieć otaczający nas świat.

(...) W rysującym się konflikcie między globalizacją i regionalizacją szczególną rolę odgrywać będą instytucje, które potrafią łączyć uniwersalne techniki komunikowania się i wiedzę o uniwersalnym znaczeniu z zachowaniem szacunku dla tożsamości historyczno-kulturowej regionów i państw. Uniwersytet, jako teren uprawiania wielu nauk, od matematyczno-przyrodniczych po społeczno-humanistyczne, jest miejscem, w którym taka symbioza istnieje w sposób naturalny. (...)

(Z misji Uniwersytetu Warszawskiego)

Uniwersytet?¹⁶

Na frontonie pobliskiej akademii zawieszono złote litery UNIWERSYTET – szukający splendoru naukowcy z sąsiedniej ulicy najwyraźniej nie dbają o oczekiwania swoich przyszłych uczniów. W szkołach profesjonalnych od politechnik po akademie muzyki kandydaci słusznie poszukują pożytecznych umiejętności praktycznych,

¹⁶ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 59 (2012), s. 26.

Ścieżka zdrowia

W zakończonej kadencji władz uczelnianych dokonano dzieła zajmującego przez lata wielkie umysły i wysokie urzędy: uchwalono propozycje konferencji rektorów (KRASP) w sprawie ścieżki kariery akademickiej²⁰. Stanowisko konferencji jednoczącej rektorów uczelni od uniwersytetów po akademie sztuk pięknych jest ciekawsze niż późniejsza ustawa (2011), jak lustro odbija bowiem nasze własne poglądy.

Szlak, który ma kształtować życiorysy dalszych pokoleń zatrudnianych w każdej uczelni, rozpoczyna się dyplomem magisterskim i wiedzie do tytułu profesorskiego, pokonując po drodze progi doktoratu i habilitacji. Nie znajdujemy wskazania celu takiej wycieczki innego jak ten nazwany w tytule: kariera akademicka. Czytamy więc rektorską instrukcję obsługi, jak należy w uczelni robić karierę – nie z wyboru, lecz z przymusu wspartego ustawową sankcją.

²⁰ *Ścieżki kariery akademickiej. Wspólny dokument prezydentów Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich i Polskiej Akademii Nauk na temat modelu kariery akademickiej*, Forum Akademickie nr 6 (2009).

Letnie marzenia²⁶

Wakacyjny numer „Pisma Uniwersytetu Warszawskiego” przyniósł wyartykułowane marzenia rodem z dwóch krańców uniwersyteckiej panoramy.

Profesor polonista²⁷ śmiało ogłasza spostrzeżenie nienowe, lecz starannie zamilczane:

Po roku 1989 nikt nie pomyślał, iż zmiana ustrojowa musi objąć także szkolnictwo wyższe... Trafnie nazywa skutek: fatalny stan krytyki naukowej.

Wyobraźnia humanisty każe mu szukać ratunku poza uczelnią, więc z udawaną naiwnością podsuwa prawodawcy pomysły: odpłatność za studia, prezydenckie pensje profesorów, cele praktyczne dla humanistyki. Pytanie *Co robić?* pozostawia bez odpowiedzi; w mgielce niepewności marzenia smakują lepiej.

Marzenie profesora matematyki²⁸ to uniwersytet elitarny, selekcyjny kandydatów, zauważany w rankingach, w których widzi *...siłę sprawczą unowocześnienia*

²⁶ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 60 (2012), s. 21.

²⁷ Jakub Z. Lichański, *Czym jest, a czym powinien być uniwersytet*, Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 58 (2012), s. 9.

²⁸ Stefan Jackowski, *Porozmawiajmy o konkretnych*, tamże, s. 12.

Dobra nasza

Inaugurację roku akademickiego uczcily pod tą samą datą dwa poczytne krajowe tytuły. Warszawska gazeta (GW), pamiętna z wiosennego rwetesu³¹, zebrała relacje, jak żyją młodzi naukowcy³². Szacowny krakowski tygodnik (TP) odważył się na duet *Wykształcenie śmieciowe*³³ i *Niechciani*³⁴ z towarzyszeniem chóru zaproszonych mądrali: *Wymyśl sobie zawód*³⁵. Na koniec roku warto ten wielogłos przypomnieć, skoro nikt inny nie raczył go zauważyć.

TP *Niechciani*:

[Kasia] *Poszłam na studia tylko po to, by mieć papierek.*

[Ania] *Oszukał mnie system, łudząc, że po studiach zrobię karierę.*

³¹ Por. s. 28, *Rwetes*.

³² Magdalena Szwarz, *Doktorzy na głodzie*, Gazeta Wyborcza 6–7.10.2012, s. 22.

³³ Michał Kuźmiński, Przemysław Wilczyński, *Wykształcenie śmieciowe*, Tygodnik Powszechny nr 4 (2012), s. 3

³⁴ Natalia Sromek, *Niechciani*, tamże, s. 5.

³⁵ *Wymyśl sobie zawód*, Poradnik Tygodnika, tamże, s. 6.

Nauka bez nauki³⁸

Na korytarzach gwar, w salach wykładowych piski uczniów. Co roku przeżywam satysfakcję, obserwując Festiwal Nauki. Asystowałem przy jego narodzinach, wiem, jak trudno zdobyć autorów dla prezentacji i wykładów. Dręczy mnie jednak wątpliwość: Dlaczego Nauka, a nie wiedza?

Odwiedziłem festiwal z małą Różą. Zapytana, co to nauka, odpowiada rezolutnie:

Nauka jest, jak się uczymy.

Wędrujemy więc przez festiwal, poszukując Nauki: *Chemia w kuchni, Urok chińskiej kaligrafii, Jak powstaje elektryczność, Kamienne zwierzęta, Budujemy wioskę smurfów, Paintball, Jubilate Deo, Efekt Lucyfera, Bakterie na diecie, Poszukiwanie skarbów, Zrób sobie kosmetyk, Maraton matematyczny, Cyrk fizyczny, Błoga cisza.*

Lasery miecze zwabiły nas na wykład o nanosprawach.

Jak w Hogwarcie – cieszyła się Róża.

³⁸ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 61 (2013), s. 38.

Gimnastyka⁴³

Latem wyniosło mnie w Łysogóry. Na straganach pod Łysicą czaiły się czarownice na miotłach, Harry Potter nie doleciał – wakacje. Zajrzeliśmy na pobliski św. Krzyż i tam, przygodny turysta, stanąłem oko w oko z historią.

Centralne sanktuarium nowej wiary na świętej górze pogan miało na wieki zatrzeć pamięć o bóstwach słowiańskich; pozostały po nich baśnie o stworach hulających wśród gołoborzy. Mury fundowane za Chrobrego na eksponowanych do dziś kilku drzazgach sosny jerozolimskiej przechowały wzruszające ślady historii tej ziemi.

Czemu tu nigdy nie byłem?

Chodziłeś do marnej szkoły – z wyższością powiada żona, która Polskę poznawała na szkolnych wycieczkach.

Nasze dzieci wożono już na zielone szkoły, nieliczne pamiątki historii pokazywaliśmy im sami. Jaką wiedzę odziedziczą wnuki spędzające wakacje w Grecji? Na widok pięknie restaurowanego [☺] i pustego [☹] Szydłowa dziwujemy się oboje:

Znamy Carcassonne, a o tym miejscu nie słyszeliśmy.

⁴³ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego, nr 62 (2013), s. 34.

e-dukacja

Minister Kultury otrzymał list otwarty, podpisany przez tuziny znanych osób⁴⁵, które piszą ministrowi, że im wstyd. Ich zdaniem Polska jest:

...tym miejscem w Europie, gdzie przeważająca część społeczeństwa w ogóle nie czyta książek oraz że ...skandalicznie niski poziom czytelnictwa w Polsce nie jest wcale uniwersalnym problem naszych czasów. Inne kraje europejskie znajdują się w dużo lepszej sytuacji...

Zmartwienie, jak pogodzić pisarzy z rynkiem, budżetem i historią literatury, zostawmy ministrowi, lecz spać spokojnie nie sposób:

...mśród ludzi z wyższym wykształceniem, przykładowo w roku 2010, aż 25% osób nie przeczytało ani nie przejrzało ani jednej książki...

⁴⁵ List otwarty do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego, Tygodnik Powszechny nr 5 (2013), s. 27. (Pełna lista sygnatariuszy dostępna na portalu Krytyki Politycznej: <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/czytaj-dalej/20130127/przeciwdziałajmy-wielkiej-katastrofie-kulturalnej>).

Droga nagroda⁵⁰

Dzięki relacjom telewizyjnym z Sejmu zimowe wieczory dostarczały isticie karnawałowej rozrywki, gdy na ekranie dziennikarze dręczyli posłów, wytykając im nagrody, które szczerze sami sobie przyznają. Nie było mi do śmiechu. Rozliczne honory rozdzielamy i w uczelniach, lecz od dawna niejasna jest ich rola: czy są należnym prawem (jak w przypadku posłów i pewnie wielu innych zawodów), czy też starannie wyważonym wyróżnieniem.

Nagroda ministra dla cytowanego przez noblistów warszawskiego mistrza chemii⁵¹ (H=48)⁵² poruszyła moją wyobraźnię. Jakim to jeszcze H chlubią się polscy uczeni nagrodzeni przez ministra? Gorączkowe poszukiwanie w mediach nazwisk i osiągnięć wartych łącznie Nobla (3 mln zł wypłaconych nagród to akurat 1 mln dolarów) spelzło na niczym: jedyną ujawnioną okazała się informacja z uroczystości i nazwiska mistrzów. Nawet dobrze poinformowane „Forum Akademickie” nie zdobyło się na więcej. Przekopuję dokumenty: obok 3 nagród dla

⁵⁰ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 63 (2013), s. 23.

⁵¹ *W soczewce: Mistrzowskie osiągnięcia. Finansowanie w takt muzyki*, Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 61 (2013), s. 28

⁵² Indeks Hirscha, por. s. 81: *Ha, ba, ha...*

Kędy do celu

Kolejny, typowy dla miesięcy zimowych poślizg służby zdrowia poruszył animatora wielkiej orkiestry, ministra zmusił do symbolicznej reakcji, lecz w mediach gościł przelotnie. Jeden tylko czujny obserwator krajowej panoramy wykorzystał sposobność, by wprawnym piórem skreślić obraz krajowych usług publicznych, od medycyny po wyższą edukację⁵⁶.

W systemach tak zwanych usług publicznych nic się istotnie nie zmieni, jeśli nie zmieni się jedno: cel ich funkcjonowania.

Najcenniejszy student to dla uczelni nie ten, który w przyszłości dostanie Nagrodę Nobla, lecz ten, który studiuje na najtańszym dla uczelni kierunku.

Kiedy nagradza się szkoły mające olimpijczyków, nauczyciele skupiają się na uczniach najzdolniejszych, a zaniedbują ogół.

Na szczęście mamy jakiś kapitał społeczny. (...) Wszyscy uprawiają slalom między przepisami...

Autor dostrzega wspólny mianownik instytucji medycznych i edukacyjnych. Publiczne z nazwy, cierpliwie

⁵⁶ Jacek Żakowski, *Wyrugowani z systemu*, Polityka nr 11 (2013), s. 21.

Ha, ha, ha...⁵⁹

Czy piszę recenzję, czy wniosek o grant, pytają mnie o H⁶⁰. Nie jestem zdziwiony, w moich stronach publikacji i cytowania od dawna były w cenie, swego H nie muszę się wstydzic. Lecz rozumiem kolegę profesora z innej okolicy, który odwiedza mnie, szukając rady, jak by tu sobie H powiększyć. *Dlaczego H?* – pyta. *Bo jest!* – spieszę z odpowiedzią – *znajdziesz w sieci*. Spochmurniał, wie. Przyszedł zaniepokojony świeżą lekturą⁶¹. Więc mu opowiadam.

H to liczba twoich publikacji poddanych szczególnej ocenie. Dla każdej pozycji zdobyć musisz liczbę jej przywołań w piśmiennictwie innych autorów. Uszereguj prace wg malejącej liczby cytowań i sprawdzaj, czy ich liczba jest większa od numeru na liście (a tak!); gdy być przestaje, listę obcinasz. Numerek ostatniej pozycji to twoje H. Proste? Ułamki, procenty, plusy i minusy nie są

⁵⁹ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 64 (2012), s. 26.

⁶⁰ *Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie kryteriów oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego*, Dz.U. 2011, nr 196, poz. 1165, § 4, p. 5: indeks Hirscha.

⁶¹ Janusz Gil, *Naukowy ranking polskich uczelni*, Polityka nr 22 (2013), s. 58.

Rewolucja bez papierów⁶⁴

Zwolna zapominam, że istniała przeszłość przed reformą bolońską, której rewolucyjna świeżość porwała czupurne środowisko. Nie minęło dziesięciolecie, jak odmieniła uczelniany ład: punkty ECTS, licencjaty, studia magisterskie, suplementy zamiast indeksów. Wszystko nowe, tylko książki te same.

Wśród europejskich zachwyków miałem ja powody, aby siedzieć cicho – rozpoczynałem podręcznik. Dyskusje z wydawcą, przyjemnie rekompensujące sknerstwo jego firmy, otwierały mi oczy: książka akademicka jest wydawana z łaski resortu. Sięgać poza wznowienia lub tłumaczenia udaje się jedynie, zdobywając autora sposobem, perswazją, pochlebstwem. Śledziłem rozkwit pisarstwa po reformie szkolnej. Dalem się skusić naiwnie sądząc: dziś nowe studia, jutro nowe podręczniki. Radość z widoku dzieła w księgarskiej witrynie zmaćla mi chłodna reakcja dyrektora:

To nie nauka!

Niezrażony podjąłem kolejne wyzwanie jako reżyser podręcznika zbiorowego. Znalazłem zrozumienie u wielu,

⁶⁴ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 65 (2012), s. 29.

Spór

Azyl orzechowego drzewa z widokiem na niedaleki las umilał mi lekturę ogórkowej prasy, w której brylowali profesorowie. Dysputa nie zajęłaby mojej uwagi, gdyby nie celne pytanie:

Studenci nie głupieją?

Reporter zauważył, jak w warszawskiej świątyni wiedzy ekonomicznej dwoje profesorów głosi skrajnie różne poglądy w tej samej wykładowej sali⁶⁹.

O co się kłócicie?

O idee. Głównie o nie. (...) Liczby są twarde. Tyle że ich interpretacja wynika z idei, którą ekonomista wyznaje. (...) Ekonomści mają różne sposoby widzenia świata i różne wrażliwości.

Dyktatowi poglądów wszechwiedzącego profesora-polityka koleżanka profesorka przeciwstawia wyważoną argumentację swego wykładu, zamiast ścierać się z nim na ekranie. Wierzy, że:

Student ma dużo zdrowego rozsądku i sobie poradzi.

⁶⁹ Leokadia Oręziak, *Mylisz, że sam sobie poradzisz?*, Gazeta Wyborcza 3–4.08. 2013, s. 12.

Nauczka⁷⁴

Pisanie wniosków badawczych staje się obowiązkiem dnia codziennego, od kiedy w uczelni nikt nie dysponuje funduszami, którymi mógłby wspierać własne badania na jej terenie. Dlatego zelektryzował mnie reportaż zza kulis rozdającego środki na badania Narodowego Centrum Nauki (NCN)⁷⁵. Gdy warszawski socjolog zasiadał w fotelu cenzora, mnie przypadła rola petenta.

O pisaniu wniosku badawczego myślałem bez entuzjazmu. Współczynnik sukcesu w moim obszarze (25%) źle wróży, zapowiedź nieuchronnej kary (karencji) za marny wniosek jawnie zniechęca. Funduszy statutowych wystarcza na konferencje, toner i papier. Lecz w sezonie wytęsknionych podwyżek pensji nie mogłem dłużej lekceważyć dziekańskich monitów.

Elektroniczną redakcję wniosku rozpocząłem od końca, pisząc wymagany pełny opis projektu (15 str.): rozmowy ze współpracownikami, zbieranie istniejących projektów i pomysłów na różnym etapie szlifowania i poszukiwanie mianownika dla spójnej koncepcji. Zamy-

⁷⁴ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 66 (2013), s. 37.

⁷⁵ Marcin Kula, *Jak wyłąkłem się NCN-u*, Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 4 (2013), s. 18.

Fabrykowanie absolwentów

Czynny profesor ekonomista, zapamiętany jako eksportykt⁷⁸, przywitał rok akademicki echem słów największego spośród polskich magnificencji wypowiedzianych na zakończenie roku akademickiego 2012/13⁷⁹.

Przekształciliśmy uczelnie w fabryki dyplomów. Wydajne, ale liche.

Oczekiwałem wrzawy jak niegdysiejszy rwetes wywołany frazą *Fabryki bezrobotnych* przez człowieka biznesu⁸⁰. A tu cisza, idzie niżej. Nauczyciele akademicki wyczuwają koniec karnawału.

Pelen wigoru profesor sypie z rękawa dobre rady apelując do ambicji uczelnianych struktur i autorytetów, by w taśmowej produkcji pilnowali jakości, dobrowolnie rezygnując z ilości. Zapomniał dawne nauki: to byt kształtuje świadomość, a patronką uczelnianego bytu nie jest dobra wróżka ani ślepa koniunktura, tylko aktu-

⁷⁸ *Plecy profesora*, wywiad z Jerzym Hausnerem, Tygodnik Powszechny nr 40 (2013), s. 4.

⁷⁹ *Uniwersytet nie fabryka*, rozmowa z rektorem UW, Polityka nr 24 (2013), s. 62.

⁸⁰ Por. s. 28, *Rwetes*.

Jazda na ramie⁸⁴

Kolejny e-mail z dziekanatu nakazujący opracować, przygotować i przesłać plik załączników w zadanym terminie odłożyłem na potem. Po 3 miesiącach puka prodiestan. Reprimenda? Nie, uprzejmie prosi o przygotowanie ramy kwalifikacji dla mego przedmiotu wykładanego przez wielu, chce innym dostarczyć wzoru. Pamięta: upominałem się o nadzór kursów wspólnego przedmiotu. Brak podstaw, odpowiadał. Dziś prosi... Zlecenie przyjąłem, choć ramę kojarzę raczej z rowerem.

Zerkam do źródeł. Ustawa: minister określi ramy. Rozporządzenie: określa się ramy, czyli opis efektów kształcenia. Czytam i 57 stron tekstu mnie powala: wiedza, umiejętności, kompetencje społeczne... tabele, kolumny, symbole, powiązania. Wydzwaniam do prodiestana – nie! Lecz rasowy urzędnik osaczył mnie: przygotował wypis z opisu, nie wymigam się.

Wypełniam kartę przedmiotu. Cele – to intencje. Treści – to program. Narzędzia – to komputerowa prezentacja. Ocena – to algorytm wyliczania oceny (ze stopni w semestrze, których nie mam). Literatura – to może być Internet (!). Efekty – to zagadka, mają wyrażać wie-

⁸⁴ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 67 (2014), s. 32.

Raban w salonie⁸⁹

Warszawska gazeta drukowana w dużym formacie zainteresowała się sprawami polskiej nauki, gdy chodziło o kronikę kryminalną na zazwyczaj niedostępnych wyżynach⁹⁰. Profesor – autorytet, laureat i członek – okazał niezrozumiałą skłonność do gromadzenia mamony. Odzierał współpracowników z należnych profitów, a gdy go wyglodzeni pogryźli, tylko stalowe bransoletki ocaliły pryncypała od samosądu. Dziś razem z poddanymi oczekuje w kolejce do Temidy.

Hojne granty systematycznie przyznawane udanemu zespołowi w ciągu dekady były bezszmerowo rozliczane, sukcesy naukowe po wielokroć odtrąbiono i nagradzano, kolejny grant trwał, gdy doszło do gorszących wydarzeń: wynagrodzenia trafiały do postronnych słupów zamiast do ambitnych współpracowników. Cóż z tego? Dowodem słuszności jest skuteczność. Niech pamiętają stróże prawa. I wścibscy dziennikarze.

⁸⁹ Test nieopublikowany.

⁹⁰ Jacek Harlukowicz, *Sztuczna inteligencja*, Gazeta Wyborcza (DF) 17.10.2013.

Filozoficzny lament⁹⁶

Drapieżny myśliciel wydał donośny jęk na wieść, że na wschodnich rubieżach RP nie wykładają już filozofii. Profesor, brylujący w mediach i zerkający na polityczne salony, leje łzy krokodyla nad losem edukacji w kresowych Atenach⁹⁷:

...schodzimy ze sceny. A za nami idą rzędem humaniści wszelkiej maści.

Gwiazdorowi polityki tłumaczył miejscowy żupan⁹⁸:

Nasza fizyka ledwo dycha na kroplówce, na kurację metafizyki dochodów nie staje...

Na odgłos awantury ozwał się naczelny filozof stolicy⁹⁹.

Chodzi o sens uniwersytetu. (...) o umożliwienie każdemu studentowi uniwersytetu uczestniczenia w takich zajęciach –

⁹⁶ Tekst nieopublikowany.

⁹⁷ Jan Hartman, *Domino zdrady*, Polityka nr 4 (2014), s. 88.

⁹⁸ *Nie jestem barbarzyńcą, tylko muszę liczyć pieniądze*, rozmowa z prof. Leonardem Etelem, rektorem Uniwersytetu w Białymstoku, Gazeta Wyborcza 28.01.2014, s. 7.

⁹⁹ Stanisław Krajewski, *Uniwersytet to świątynia, a nie tylko szkoła zawodu*, Gazeta Wyborcza 28.01.2014, s. 6.

Poszukiwanie sensu¹⁰⁵

Sędziwy filozof i zasłużony animator intelektualnych debat w czasach przelomu, dokonał aktu samokrytyki, posypując głowę popiołem na oczach gawiedzi¹⁰⁶. Świadom swojej pozycji, otwarcie przyjął odpowiedzialność za niedostatek społecznej wrażliwości licznych uczniów o znanych z polityki nazwiskach. Gest to bezprzykładny dla mędrca u kresu drogi, skłania do namysłu i wielbicieli, i adwersarzy. Spoglądając z daleka, z powagą śledziłem słowa jego spowiedzi, szukając jej znaczeń dla akademickiego świata.

Oś rozważań profesora i źródło jego melancholii to niedostatek edukacji i myśli w działaniach budowniczych nowego ładu, sam przyczynił się do ich umysłowej formacji. Dziś, obserwując skutki, wieszczy nieuchronność katastrofy, którą przyniesie:

Bunt dużej grupy ludzi, którym niepotrzebnie stworzono nadzieję...

*Edukuje się miliony ludzi, pokazuje im powab świata...
A następnie pokazuje im się figę z makiem.*

¹⁰⁵ Tekst nieopublikowany.

¹⁰⁶ *Głupi byliśmy*, wywiad Grzegorza Sroczyńskiego z Marcinem Królem, Gazeta Wyborcza 8–9.02.2014.

Dobór naturalny¹⁰⁹

Stuk, puk – w drzwiach gabinetu drobna blondyneczka. Iza – w szarych oczach te same figlarne iskierki. *Nie przeszkadzam?* – pyta z nieśmiałym uśmiechem. Pamięta, że piątkowym popołudniem chętnie gości witam. Utalentowana doktorantka, potem zaangażowana i lubiana asystentka, musiała odejść; szef nie zdołał wyjednać jej etatu, konkursy ogłaszano dla innych.

Wiele miesięcy bezrobotna, odnalazła się na zastępstwie w gimnazjum, po stażu otrzymała kontrakt. Atutem był jej kurs pedagogiczny, doktorat kryła. Wykorzystano jej pedagogiczne pasje: obok własnego przedmiotu uczyła informatyki, zajęć technicznych, organizowała wydarzenia szkolne. Przed rokiem promieniejąca, dziś przyszła zgaszona: na długiej przerwie wezwał ją dyrektor do odbioru wypowiedzenia. Na wypadek, gdyby od września nie miał dla niej etatu. Próbę dyskusji wprawnie uciął:

Inni mają doświadczenie, a ty co potrafisz?

Argument rozsierdził panią doktor:

¹⁰⁹ Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 68 (2014), s. 22.

Stary Joe¹¹¹

Obywatel mglistej zielonej wyspy z czułą życzliwością wspierał nasze wysiłki w otwieraniu studentom drzwi do Europy. W rocznicę naszego złączenia z Unią nie omieszkał zadzwonić:

Udało się nam!

Zapamiętałem spotkanie w leniwy wieczór, gdy przy polskim stole, w towarzystwie zadziornego szkockiego Johna i paryżanki Blandine, ścigali się w żartach z angielskich sąsiadów. Opowiadałem wówczas o trudnościach (im nieznanych), by nasi studenci mogli zdobyć za granicą edukacją zastępować wymagania macierzystego wydziału.

Potrzeba głosowań Rady Wydziału.

Głosowanie? – podchwycił Joe tonem głośnym, zdradzającym zaskoczenie i dezaprobatę.

Po to jest rada – bąknąłem z widocznym brakiem zrozumienia dla jego alteracji.

¹¹¹ Tekst *post scriptum*.

Grodzenie płotów¹¹⁷

Wspomnienie dawnego wiersza porusza mnie jesienią, gdy po roztrzepanym lecie wracam myślą do zadań porzuconych w lipcu. Grabiąc liście, powtarzam w duchu za poetą¹¹⁸:

*Jest coś, co czuje niechęć do granicznych murów
(...)
Tu, gdzie obaj żyjemy, mur nam niepotrzebny:
Sąsiad ma same sosny, ja – jabłkowy sad.
Moje jabłonie przecież nie przejdą przez wyrwę –
Mówię mu – nie wyjedzą mu szyszek spod sosen.
A on: – Gdzie dobre płoty, tam dobrzy sąsiedzi. –
Wiosna pobudza we mnie przekorę; próbuję
Skłonić go do myślenia: – Właścinnie dlaczego?*

Pierwszym tematem jesiennych rozmów moich współpracowników będzie powierzenie zajęć dydaktycznych. Słusznie się trapią – niepełne pensum to wykroczenie w oczach dziekana, choć nie nauczyciel tu winny. Więc

¹¹⁷ Tekst *post scriptum*.

¹¹⁸ *Mendig Wall* (*Naprawianie muru*), ze zbioru *Robert Frost – 55 wierszy* w przekładzie Stanisława Barańczaka, Wydawnictwo Arka, Kraków 1992, s. 49.

Recenzja spektaklu¹²⁰

Esej¹²¹ o książce pod frapującym tytułem¹²² zakłócił mi nastrój oczekiwania na święta. Obcy mi język pojmowałem z trudem, lecz słowa: *polityka spektaklu, sprawiedliwość spektaklu, medycyna spektaklu...* nie dawały mi spokoju. Uparłem się szukać pominiętych przez profesorskiego recenzenta *innych równie zaskakujących medialnych wypaczeń*. Intrygowało mnie, jak francuski autor aplikował finezyjną analizę do uniwersytetu, w moich oczach najbardziej oczywistego przykładu społecznej roli spektaklu. Książka przyszła przed gwiazdką, utonąłem w niej na dłużej.

Autor zadbał, by związek z żadną instytucją nie ograniczał jego wypowiedzi, obserwował świat spoza sal wykładowych. Jednak to jego pióro wznieciło pożar uczelni francuskich w 1968. Jego pisma *wywoływały skandale i burzliwe dyskusje; jeszcze częściej usiłowano je przemilczeć*

¹²⁰ Tekst nieopublikowany.

¹²¹ Teodor Filipiak, *Polityka spektaklu*, Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 66 (2013), s. 29

¹²² Guy Debord, *Spoleczeństwo spektaklu oraz rozważania o społeczeństwie spektaklu*, tłum. Mateusz Kwaterko, PIW (w likwidacji), Warszawa 2013 (wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania).